

Władysław Broniewski
WIOSNO,
WARSZAWO,
CÓRECZKO





Budzę się nazbyt rano,
myślę pory,
księżycowi mówię dobranoc,
jestem chory,
jestem chory na ciężką chorobę
(już bez pijaństwa),
nie wiem, co robię,
a myśl bezpieczeństwa,
ale kiedy popatrzę
w noc ciemną,
myślę: zawsze
poezja ze mną.

Wiersze i poematy (1962)

O wielkim kochaniu

Anula! Ty mi dałaś w twarz,
moja córko...
Miałaś rację i po śmierci ją masz,
córko-bzdurko.

Ja od roku wierszy nie umiem pisać,
bo ty nie żyjesz...
Upiory jakieś mam na rękach kołysać
w bzdurach po szyję?

To nie bzdury, nie bzdury, Aniu,
ja jednak jestem poetą,
chciałbym wiersz napisać o wielkim kochaniu –
nie to!

Anka (1956)

Film o Wiśle

Od źródeł Wisły aż po ujście,
od źródeł życia aż do śmierci,
aż do utraty tchu jam niósł cię
na czułych skrzydłach moich wierszy.

Tak rzekę braliśmy na własność,
i piękne były nasze dobra,
jak światło, które ma nie zgasnąć,
jak żywy i wieczysty obraz.

Od wież wawelskich aż po gdańskie,
od Nowej Huty aż po Stocznnię
i w przeszłość – aż po gród pogański,
umiłowaniem – po widoczne

sięgaliśmy, by słowem-okiem
odtwarzać, tworzyć wielkie dzieje
i w krajobrazie tkwiąc szerokim
uparcie głosić: – „Dnieje! dnieje!”

...Pamięci moja smutna, nie kłam,
oto już obraz się pogmatwał,
wiślaną mgłą zasnuty ekran,
czerwone słońce, trumna, tratwa

i kry burzące most, i wieże
zankowe, i fabryczny komin,
ostatni wieczór w Kazimierzu,
i w oczach mgła, i gorycz wspomnień...

Ach! Cóż ja robię? Chwytam cienie
i cień twój drogi na ekranie,
a rozum radzi: zapomnienie,
a serce wierzy: miłowanie.

Anka (1956)

Jeszcze o filmie

Robiliśmy film w Kazimierzu,
raczej nie ja, lecz Anka,
król Kazimierz z tym się sprzymierzył
i piliśmy piwo z dzbanka.

Król? – jasne: już dawno zmarły
i sprawa nie ta,
a czemu serce skacze do gardła
poety?

Dawne królewskie sprawy
wymagały poetyckiej rozprawy,
niegdyś mówiono: „to sprawa gardła” –
i nagle mi córka umarła...

Ja za mą córką, ja za tym królem
włożyłbym może zgrzebną koszulę,
nie chodziłoby mi o siebie,
szedłbym za jej pogrzebem,

może bym myślał: „Królu Kazimierzu,
jak to się stało,
że mnie ktoś tak straszliwie uderzył
i że tego życia za mało, za mało?...”

Anka (1956)

O słowiczym okrucieństwie

Kazałeś mi pisać o lesie,
 chcę pisać, a myśli hulają,
 po majowym świecie mnie niesie,
 jak to w maju.

Wiem: radio, gazety, atom
 i rozmaici Churchill...
 Wolę głos oddać kwiatom
 na chwilę.

A najpierw tym, co pachną:
 bzom i konwaliom, a potem
 niech uwikła mnie księżyc-Arachne
 złotem.

Potem kasztanów świecznik
 pochwałę jak arcykapłan,
 potem słowika uwiecznię:
 zapłacz!

Nie, on nie płacze, o krok tu
 z miłości kona słowik!
Luscinia cantat noctu –
 powiada słownik.

W słowniku prościej niż w życiu...
 Córeczko, zaczyna szarzyć,
 pozwól raz jeszcze o świecie
 pomarzyć

o tym, że jesteś – ot taka –
masz, jak dzisiaj, złociste włoski,
że żyć chcesz do końca świata
i jeszcze troszkę...

W tej strofie, prawie safickiej,
jest pewien szwindel:
chcę jeszcze pogadać z Ickiem
Gutkindem

o jego myślach w getcie,
gdy wystrzelił ostatni nabój.
Słowiki wtedy śpiewały przecież
na zabój!

Może śpiew ten rozbrzmiewał później,
w sierpniu, wrześniu 44?...
Śpiewaku-słowiku! nie bluźnij,
miasto umiera!...

Wiosno, Warszawo, córeczko,
zdmuchnijcie mary, mam dość ich,
niech radość w maju zamieszka,
litości!

Kazałaś mi pisać o lesie,
w lesie słowik śpiewał kontraltem,
kiedy padł na murawie boleści
generał Walter...

„Ponad szczytami spokój...” (Goethe),
„Nad wodą wielką i czystą...”
Innego wymyśl poetę,
maju-artysto.

Nadzieja (1951)

Maria

Siedzisz w kuchni, liczysz kartofle,
przy tobie brat, starszy:
rachunek w sklepiku, podarte pantofle:
nie starczy...

W dzień sprzedajesz mydełka, po znajomych, po obcych
(dlaczego przestali być mili?).
„Nie trzeba? Do widzenia”. I znajdziesz się w kropce:
do innych zadzwonisz po chwili.

Wieczorem: kelnerka. „Pół czarnej?” – „Pół czarnej”.
Podasz, i chwilę spokój.
Stoisz ze sztucznym uśmiechem i z charme’em,
i z łezką w oku.

Może w nocy przyjdzie Gestapo?
Wstaniesz błada z płaczącą córką,
kiedy będą plugawą łapą
przetrząsać moje biurko.

Co ta wojna w tobie zabiła?
Nie ma mnie, nie ma teatru...
Wołam do ciebie, miła,
wołaniem wiatru.

Drzewo rozpaczające (1945)

Malaria

Biją zegary, pieją koguty,
 chininą szumi malaria.
 Śni się, że idę, szczęściem otruty,
 ty idziesz przy mnie, umarła.

„Więc ty umarłaś? Miła, ratunku!
 Powiedz, czy jest w twojej mocy
 oddać mi jeden z twych pocałunków
 z tysiąca i jednej nocy?

Zgubiłem serce, dwa gwiazdozbiory
 i dżakarandy kwiat dziwny...”
 (Wiem, że to przez sen, że jestem chory
 i we śnie jestem naiwny).

Ty wtedy ku mnie twarz swą anielską
 zwracasz [nie tak jak umarli]
 i nie wiem czemu, lecz po angielsku,
 mówisz cichutko: „My darling...”

Pieją koguty, biją zegary
 swe niepotrzebne godziny...
 Ach! trzeba było snów i malarii
 i trzeba było chininy.

Drzewo rozpaczające (1945)